

JANINA KOZAK

ur. 1924; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	życie codzienne, PRL, zakupy na kartki, talony

Życie codzienne w czasach PRL

Brak było zaopatrzenia, kartki żywnościowe wprowadzone były na żywność, na odzież. Dopiero tak się później troszeczkę lepiej jakoś zrobiło, wiem, że można było coś kupić, ewentualnie zaczęły być już te przeceny niektórych gotowych takich wyrobów, ale buty były na kartki pamiętam. Sama kupowałam dla dziewczynek jakieś sukienki czy coś, metki wyrzucałam, że to przecena, to były takie właśnie okresy. No potem stopniowo już było lepiej z każdym dniem.

Kolejki były, przede wszystkim na jakieś odżywki dla dzieci, stało się w kolejkach cały czas. Za chlebem się nie stało, chleb był. A takie towary jak telewizor, pralka, lodówka to było na talony. To nie było kolejek po to, ale to było tylko dla wybranych. To dostawali ludzie, którzy mogli to dostać.

Pamiętam, że po sąsiedzku, właśnie na Alejach Racławickich, mieszkał pan Chmielarczyk, który niedawno zmarł, i właśnie oni mieli pralkę. I kiedyś usłyszał, że ja tam pierę, zastukał do mnie i mówi tak: „Proszę panią, ja zaraz pani tu przyniosę pralkę i za 10 minut to pani wszystko wypierze.” A przyjechaliśmy z letniska, no rzeczywiście było co prać, myślę sobie no nie, popsuję albo coś zrobię, albo nie będę umiała jej obsłużyć, męża nie było, podziękowałam, tym razem podziękowałam. Ale następnym razem jak już mi się zebrało to pranie, to poszłam, poprosiłam. No a potem tak się zrobiło, że kupiliśmy swoją pralkę, w prawdzie nie z tych lepszych, ale jeszcze stoi w razie czego.

Pamiętam, że były takie książki skarg i wniosków w każdym sklepie, ale czy ja wiem czy to ktoś pisał, czy to ktoś z tego skorzystał? Nie wiem. Ja w każdym razie z tego nie korzystałam. W czasach komunistycznych były takie specjalne sklepy dla wybranych osób, ale myśmy z nich nie korzystali. To tak zwane konsumy, to tam sprzedawali meble, urządzenia, wyposażenia pościelowe, to były te sklepy. Był na Wieniawskiej taki właśnie sklep meblowy, na Konopnickiej był znowuż z konfekcją damską, ręczniki, takie rzeczy, i na Konopnickiej był drugi taki sklep, ale to już był na kartki. To były sklepy dla sekretarzy partyjnych, dla wojskowych. Kiedyś nawet

poszłam tam dla ciekawości, właśnie zobaczyć na czym to polega, to tam przychodziły rodziny, oni mieli specjalne takie jakieś zaświadczenia czy coś, że mogli sobie tam kupować. Tam wejść można było, oczywiście, nikt nie bronił, tam nikt nie pilnował, można było zobaczyć. I Pewexy były, tak, ale ja nie korzystałam, nie miałam dolarów.

Nie, ja nie musiałam się specjalnie starać o telefon, już w tym czasie nie potrzebowałam mieć jakiegoś zezwolenia, mieliśmy już ten telefon na Alejach Racławickich zupełnie legalnie, nie było tego żeby były potrzebne jakieś zezwolenia specjalne. Ja już tego nie pamiętam czy to była jakaś sprawa na czekanie, w każdym razie wiem, że już tam na Alejach Racławickich ja miałam telefon. To były lata siedemdziesiąte.

Pamiętam, że dużo było dowcipów politycznych, ale jakoś żadnego nie pamiętam. Nie baliśmy się ich sobie opowiadać, bo myśmy byli, mówię o pracy w Wydziale Zdrowia, bardzo zgranym zespołem, nawet ci, co należeli do partii to myśmy się ich nie bali. Na przykład był kolega, który prowadził sprawy wojskowe, to były sprawy tajne. Zresztą myśmy się kolegowali, bo to z jednej trasy chodziliśmy do tej pracy, wracaliśmy razem, bo nas było kilka osób, taką bandą zawsze razem szliśmy, ale nie, bać się nikogo nie baliśmy, jeśli chodzi o sam Wydział Zdrowia, nie, nie było jakichś takich, żeby komuś przykrość sprawić z jakiegoś tytułu, nie.

Data i miejsce nagrania	2005-10-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Jarosław Grzyb
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"